

LIST DO REDAKCJI

Z listem prof. Stanisława Salmonowicza (opublikowanym w CPH, 55: 1983, 1, s. 368-369) zapoznałem się dopiero teraz. List skierowany do Redakcji CPH nie wymagałby żadnego reagowania z mej strony, zwłaszcza że sam prof. Salmonowicz nie przypisuje mi, jak sądzi, wyrzucania poza historię prawa „tych form organizacyjnych narodu polskiego walczącego o odzyskanie (lub kontynuację) bytu państwowego, które wykształciły się w XIX-XX w. i stanowią ważki element polskiej tradycji państwowości”. Jestem autorem kilku drobnych, lecz charakterystycznych prac z tego zakresu, publikowanych m. in. w CPH (8: 1956, 2, s. 377-382; 25: 1973, 1, s. 175-181; 31: 1979, 1, s. 191-203; 33: 1981, s. 129-145). Należałem we własnej osobie do konspiracyjnego aparatu z czasów ostatniej wojny, jako — że się tak wyrażę — etatowy funkcjonariusz, i orientuję się w jego żywej strukturze wprawdzie na stopniu zaledwie wojewódzko-powiatowym, wszakże niewątpliwie lepiej niż ci, którzy znają tę sprawę tylko z opowiadań i publikacji. Nie potrzebuję więc uzasadniać swej kompetencji do ocen i wniosków o istocie „państwa podziemnego” (nawiasem wspomnę, że polskie państwo powstańcze z lat 1830/31 miało charakter jawny, prowadząc z Rosją regularną wojnę, co nie miało odpowiednika w powstaniu styczniowym). W liście swoim prof. Salmonowicz zaczępił jednak przy okazji polemiki ze mną kilka osób, które mu się niczym nie naraziły. Czuję się w obowiązku wystąpić z krótką obroną tych osób. Jestem przeciwny czytaniu — w poważnym opracowaniu naukowym — „między wierszami”. Tymczasem prof. Salmonowicz nie poprzestaje na dosłownej treści moich wypowiedzi, podsuwając im od siebie dorozumiany sens.

1) Nie miałem bynajmniej wątpliwości, czy Konstanty Grzybowski potrafi ująć skomplikowaną problematykę powstania styczniowego. Napisałem tylko, że nie zajmował się on nigdy tą problematyką. Jestem i byłem pewien, że gdyby znalazł czas na zajęcie się tym, dałby znakomite opracowanie rozdziału o powstaniu styczniowym. Zbyt wysoko oceniam talent i zdolności badawcze K. Grzybowskiego, aby wątpić w możliwości wykonania przez niego pracy, której by się podjął. W „kulisy”, że tak powiem, długiej pracy nad tomami III i IV *Historii państwa i prawa Polski* jestem wtajemniczony jak najbardziej; nie było zresztą sekretem, że w ścisłym gronie redakcyjno-współautorskim istniały i wciąż się zmieniały różne koncepcje, m. in. co do umiejscowienia w *Historii* rozdziału o powstaniu styczniowym. Dlatego mam prawo objaśniać (teraz po zakończeniu tej pracy), jaka była moja intencja wtedy, gdy pisałem i — z treścią nieco odmienną — wypowiadałem na zebraniu w styczniu 1938 r. zdanie usprawiedliwiające brak w tomie IV *Historii* osobnych partii nie tylko o powstaniu styczniowym, ale i o rewolucji 1848 r. A można dodać, że opracowanie tego drugiego

właśnie tematu, bardzo obszerne, przedstawił K. Grzybowski na długo przed dyskusją nad makietą tomu IV; zajął się tam jednak w istocie tylko aspektem polityczno-doktrynalnym rewolucji, a do makiety z 1968 r. tego opracowania już nie włączył. Organizację władz rewolucyjnych z 1848 r. pominięto zresztą również w ostatecznej wersji tomów III i IV *Historii*.

2) Moja „zgryźliwa” wypowiedź o rozprawie Z. Gołby wywołała — co nie było moim zamiarem — takąż samą wypowiedź prof. Salmonowicza o rozprawie W. Rostockiego. W moim przekonaniu praca Rostockiego, chociaż wcześniejsza, ma poziom znacznie wyższy niż praca Gołby. Nie ma w tym nic zgryźliwego, że tak, a nie inaczej oceniam te dwie prace. Prof. Salmonowicz przywiązuje zbyt dużą wagę do polemik, które toczyli z Rostockim historycy *tout court*, zajmujący się niejako zawodowo dziejami polityczno-ideologicznymi eposu listopadowego; zaczęli oni kwestie o znaczeniu tylko ubocznym w tej pracy. Była to również rozprawa doktorska pisana pod kierunkiem prof. Stefana Kieniewicza, autor jej zaś miał dobre przygotowanie zarówno ogólnohistoryczne jak historycznoprawne, co widzimy i w późniejszych, ukazujących się do dzisiaj, licznych opracowaniach prof. Rostockiego.

3) I wreszcie kwestia „państwa podziemnego”, „tak zwanego” również według prof. Salmonowicza, a będącego — jego zdaniem — terminem o znaczeniu symbolicznym. Jak sądzę, więcej cech państwowoprawnych ma uznanie tego pojęcia za kategorię polityczną, biorąc pod uwagę, że polityka to głównie dziedzina faktów z ich uzasadnieniem doktrynalnym czy ideologicznym. A każdy prawnik, nawet zajmujący się prawem sądowym, cóż dopiero ustrojowopolitycznym, wie dobrze, jak bliski jest związek faktu i prawa, jak trudno w praktyce odróżnić je od siebie, jak łatwe w określonych warunkach jest przejście od faktu do prawa, a chyba i odwrotnie. O „państwie podziemnym” powstania styczniowego nie było mowy wśród jego uczestników, nikt też przed dzisiejszymi autorami nie posługiwał się tym terminem, przynajmniej ja z tym nigdy się nie spotkałem. Łatwo przecież wskazać różnicę między organizacją powstańczą z lat 1863/64 (a można by też zamykać ją w ramach lat 1862-1865) i tą, którą zrodził ruch oporu 1939-1945 r. Rząd emigracyjny istniejący w tych latach (a faktycznie chyba i do dzisiaj) nie należał do podziemia, był władzą jawną, której główne funkcje skupiały się na organizowaniu sił zbrojnych i przygotowywaniu się do planowanej działalności po oswobodzeniu kraju.

Dlaczego prof. Salmonowicz pozwolił sobie w liście do Redakcji, spowodowanym moimi wypowiedziami, na druzgocącą krytykę rozprawy habilitacyjnej Z. J. Hirsza — tego nie zdołałem zrozumieć, gdyż praca ta nie ma ze mną nic wspólnego. A czy istotnie prymat działań AK nad konspiracją cywilną miał znaczenie prawnoustrojowe w organizacji ówczesnego państwa podziemnego? To jasne, że w organizacji narodu walczącego o niepodległość główne miejsce będzie zawsze zajmować jej część wojskowa, walcząca zbrojnie lub gotowa do walki — jest to jednak przede wszystkim faktyczny układ w obrębie tej organizacji, jak i sama walka zbrojna nie jest w zasadzie przejawem prawa, lecz siły faktycznej. Właśnie cywilna konspiracja obozu tzw. londyńskiego miała więcej cech państwowoprawnych, czego nie osłabia fakt, że obsada w niej organów władzy opierała się na „kluczu partyjnym”. Walka zaś z najeżdżącą niemieckim toczyła się również na innych polach, nie tylko z bronią w ręku — że wspomnę choćby zakrojone na ogromną wprost skalę szkolnictwo tajne, w którym może zadziwiać nie tyle strona organizacyjna (było też tzw. nauczanie niezorganizowane, kategoria o niezaprzeczanych w zasadzie uprawnieniach kombatanckich), ile rzeczywiste działanie licznych rzesz nauczycieli, uczniów, ich rodziców itp. W powstaniu styczniowym z tym nie miało do czynienia, przynajmniej nie na taką skalę; a jak było ze

szkolnictwem i działalnością odnośnego resortu w powstaniu 1830/31 r., o tym z książki Gołby niczego się nie dowiemy.

Nie broniąc Bogu ducha winnego Z. J. Hirsza, wskazałbym jednak jeszcze na to, że krajowych organizacji wojskowych w Polsce 1939 - 1945 r. było więcej niż jedna, liczebnością zaś górowały nad wszystkimi pozostałymi oddziały BCH, które najwyżej częściowo i raczej pozornie „przyporządkowywano” do AK. Czyż mogłoby istnieć państwo w pełnym znaczeniu, posiadające na swym terytorium kilka odrębnych armii, które niejednokrotnie ścierały się ze sobą nie tylko na słowa, ale też zbrojnie i czym popadło? Jak to wynika z końcowej części listu prof. Salmonowicza, gdy chodzi o pojęcie polskiego państwa podziemnego jesteśmy zgodni co do zasady, skoro zresztą prof. Salmonowicz używa tego terminu zawsze w cudzysłowie (co do mnie, byłbym więcej skłonny do opuszczania tego znaku pisarskiego). A prof. Salmonowicz zrobiłby lepiej, gdyby zamiast wymierzonego we mnie listu do Redakcji napisał recenzję z pracy Z. J. Hirsza, której treść tak go wzburzyła.

WŁADYSŁAW SOBOCIŃSKI

Warszawa, 7 kwietnia 1984



